

KATYŃ

Problemy

i

zagadki

Dedykowane

JÓZEFOWI CZAPSKIEMU

-WYDAWNICTWO-
Polityka
1990
WARSAWA

ZESZYTY KATYNSKIE nr 1

ZESZYTY KATYNSKIE ukazują się z inicjatywy
Niezależnego Komitetu Historycznego
Badania Zbrodni Katyńskiej
W A R S Z A W A

Redaktor: Jerzy Jacki

Projekt okładki: Krystyna Tarkowska

Copyright by ZESZYTY KATYNSKIE

Copyright by Wydawnictwo PoMOST

KATYN A ŹRÓDŁA SOWIECKIE

I. Przemówiły archiwa

Wraz z oficjalnym przyznaniem się Związku Sowieckiego do odpowiedzialności za popełnioną masakrę katyńską można spodziewać się ujawnienia bardzo wielu dokumentów archiwalnych. Pakiet takich dokumentów przywiezła z Moskwy polska delegacja rządowa po 13 kwietnia 1990 roku. Staną się one niewątpliwie przedmiotem badań (zwłaszcza lista imienna jeńców obejmująca ok. 15 tys. nazwisk) i zostaną udostępnione historykom. Jednak już wcześniej publikowane były w ZSSR różne konkretne informacje z różnych źródeł. Dużo mówiło się zwłaszcza o publikacji "Moskowskich Nowosti" (marzec 1990) przynoszącej obszernie streszczenie dokonane przez dziennikarza Gennadija Zaworonkova z większej pracy historyka Natalii Lebiediewej¹. Były tutaj materiały zaczerpnięte z centralnych archiwów sowieckich i archiwów armii.

Sensacja ta miała bardziej charakter doraźnie polityczny niż naukowy. Od szeregu bowiem lat, co najmniej od wizyty Gorbaczowa na Zamku Królewskim w Warszawie, władze sowieckie oświadczyły, że argumentów w sprawie Katynia mogą dostarczyć jedynie źródła archiwalne. Ten argument był przyjmowany przez poważną opinię polską i międzynarodową jako argument polityczny, retardacyjny, krótko mówiąc niepoważny. Władze sowieckie utrzymywały przez długi czas na przykład, że nie było tajnej klauzuli paktu Ribbentrop - Mołotow, gdyż nie zachował się oryginał tej umowy. Tak więc, biorąc pod uwagę podkreślaną przez rząd sowiecki wagę archiwów, pierwsze potwierdzenie odpowiedzialności NKWD za mord katyński dokonało się ze stempiem dowodów archiwalnych, w obłudnej aurze, jakoby dopiero nowe odkrycia pozwoliły stwierdzić dawno znaną prawdę.

Czy jednak materiały ogłoszone do 13 kwietnia 1990 r. były także rewelacją w naszej historycznej wiedzy o Katyniu? Co wносиły do niej nowego, prócz owego drżenia, jakie ogarnia uczonego, gdy dostanie do ręki źródłowe materiały?

Trzeba powiedzieć od razu: ani materiały odnalezione przez Lebiediewą, ani publikowane wcześniej różne informacje np. Abarinowa, ani informacje przekazane w audycji polskiej telewizji z 3 kwietnia br. (z udziałem Abarinowa, Charłamowa i Dimitriewa) nie zmieniają kanonu naszej podstawowej wiedzy o zbrodni katyńskiej. Jest ona bardzo obszerna, choć zawiera oczywiście różne luki, jeśli chodzi o szczegóły. Wiedza ta była przecież niewątpliwa w tym, co dotyczy sprawców - od 1943 roku, a nawet wcześniej, jeśli weźmiemy pod uwagę meldunki wywiadu AK, które - jak nam dziś wiadomo - przekazywały dokładne informacje o zbrodni i jej sprawcach już od lata 1940 r., ale z dziś jeszcze nieznanymi przyczynami nie dotarły do centrali lub zostały zlekceważone².

Dogmatyczny stosunek do prawdy archiwów, tylekroć podkreślany przez stronę sowiecką, kryje w sobie różne problemy, które i historyk, i polityk musi sobie uświadomić. Dla historyka bowiem dokument archiwalny, stwierdzający pewne fakty, nie jest objawieniem ostatecznej prawdy, podlega weryfikacji. Historia zna wiele dokumentów nieautentycznych, a nawet bezspornie sfalszowanych. W tej sprawie, która ma także charakter aktualnie polityczny, gdyż zbrodnia katyńska jest nie przedawnioną zbrodnią ludobójstwa, weryfikacja dokumentów archiwalnych powinna być przedmiotem szczególnej uwagi, w tym wypadku uwagi historyków polskich. Mieliśmy tu do czynienia z fałszerstwami ze strony sowieckiej, także wielu dokumentów, od samego początku. Od samego początku, to znaczy od 1940 roku. Tak bowiem należy potraktować zwracanie korespondencji rodzin z pieczętką RETOUR PARTI, czyli adresat wyjechał, w sytuacji, gdy adresat już nie żył, zamordowany. Fałszerstwa 1943 i 1944 roku są powszechnie znane. Dodajmy, że fałszerstwo nie musi być wcale dokonane przez osobę badającą archiwa. W wypadku Związku Sowieckiego istnieje także państwowa nieprzerwana ciągłość władzy i kierownictwa archiwów. Można by i dziś produkować dokumenty z 1939 i 1940 roku, przy użyciu zachowanego urzędowego papieru i oryginalnych, przechowywanych pieczęci.

Czy zasygnalizowanie podobnych niebezpieczeństw ma jakikolwiek związek z już podanymi do wiadomości publicznej oświadczeniami historyków sowieckich? Biorę pod uwagę ewentualny brak precyzji w sformułowaniach oraz złą pamięć świadków, nie mogę wykluczyć jednak w ostatnich informacjach sowieckich możliwej manipulacji. Nie musi to zresztą oznaczać braku dobrej wiary tych dziennikarzy i historyków, których nazwiska zostały tu podane. A teraz spróbujmy przyglądać się niektórym nowym informacjom.

1. Najpierw informacja na pewno nieprawdziwa, zagubiona jakby w tekście o odkryciach Lebidiewej. Nie jest to właściwie informacja lecz konstatacja, fałszywa (zwrócił już na to uwagę prof. Zawodny w wywiadzie dla radia WE): "15131 osób jakby zniknęło bez śladu. Odnaleziono je dopiero w katyńskich grobach" (*15131 człowiek jak by izczeszli w nikuda. Ich obnaruż lisz w katynskich mogiłach*). Podając niegdyś informację bliska tej ostatniej komisja Burdenki rozwiązywała sprawę zaginionych z innych obozów, obwiniając o ich zamordowanie Niemców. Co za korzyść mogliby odnieść dzisiaj spadkobiercy NKWD? Niewątpliwą: ograniczenie ewentualnych poszukiwań do katyńskiego lasu, a także ograniczenie do niego miejsca kultu i żądane przez Poiaków eksterytorialnego cmentarza.

Trzeba też zwrócić uwagę na nadaną 3 kwietnia 1990 r. w programie I telewizji polskiej audycję pt. *Katyni*, z udziałem dziennikarzy sowieckich (z rażącymi zresztą błędami w polskim komentarzu na temat Katynia). Obok kilku interesujących szczegółów, pojawiła się wiadomość, podana przez historyka Charłamowa, o odnalezieniu dowódcy konwoju, przewożącego jeńców z Ostaszkowa do Katynia (koniec marca – początek kwietnia 1940 r.). Drobiazgowo niemieckie przeszukiwania lasu katyńskiego w 1943 r. nie potwierdzają tego, jeńców z Ostaszkowa tam nie znaleziono.

Jest to w każdym razie już druga wiadomość "źródłowa", która miałaby wskazywać, że w Katyniu leżą także inni oficerowie, poza tymi z Kozielska. Przypomniałem, że była to teza Komisji Specjalnej Burdenki z 1944 roku. Powtarzała ona zresztą identyczną w zasadzie tezę z 1943 r., upowszechnianą przez propagandę niemiecką zaraz po odkryciu grobów (Niemcy wychodzili od ogólnej przypuszczalnej liczby zgładzonych oficerów). W *Amtliches Material...* nie powtórzono już zresztą tego twierdzenia.

Jak wiadomo, komisja Burdenki wymieniła ok. 11000 znalezionych zwłok, a w tym 925 zwłok, które poddano medycznej autopsji. Pokazano zresztą te ciała korespondentom zagranicznym. Różne relacje podkreślają pewien szczegół: że wiele zwłok było w mundurach szeregowców³.

Nikt nie próbował odpowiedzieć na pytanie: czy poddano badaniu także ciała polskich oficerów z Kozielska ekshumowanych przez komisję PCK (przy ekshumacji usuwano część szlifów oficerskich dla celów ewidencji), czy tylko jakieś inne ciała? A jeśli inne, to skąd pochodziły? Rosianie twierdzili, że zwozili je także Niemcy ciężarówkami spoza lasu katyńskiego.

Wiadomo, że zdjęcia lotnicze wywiadu niemieckiego z jesieni 1943 r. (październik) po styczeń 1944, na których widnieje teren lasu katyńskiego (zdjęcia te znajdują się w archiwum armii amerykańskiej w Alexandrii pod Waszyngtonem), ukazywały pracę przynajmniej przy jednym z sześciu grobów, założonych przez komisję PCK. Być może chodziło o dokonanie tego samego, o co Rosjanie sami oskarżali Niemców: a mianowicie o wyjęcie pewnej ilości zwłok, by opatrzyć niektóre z nich fałszywymi dokumentami. Ponieważ jednak komisja działała bez świadków i kontroli, nie wiadomo nawet, czy tak właśnie się stało. Być może ukazano tylko osobno pewne dokumenty jako znalezione przy zwłokach. Jak pisze jednak cytowany tu korespondent kanadyjski Jerome Davies: "Kieszenie ubrań były porozdzierane ostrymi nożami", pozorowano więc niemiecką manipulację. Można jednak przypuścić, że zwłoki, na których dokonywano sekcji (widać je na materiale filmowym) były jakimiś innymi zwłokami, ludźmi, których zamordowano o wiele później, gdyż liczył się wygląd zwłok (komunikat Burdenki wspomina, że tylko 3 zwłoki na badaną 925 badanych nosiły ślady uprzedniej lekarskiej autopsji). Co to były jednak za zwłoki (nie licząc owych trzech)? Tym też właściwie się nie zajmowano.

W relacjach o otwartych grobach, które widziano w styczniu 1944 r., wymieniana jest liczba 7 otwartych mogił, można więc przypuszczać, że otworzono te 6 wielkich grobów, które otworzyła po ekshumacji komisja PCK oraz nie ekshumowany przez nią grób Nr 8. Te publikowane oficjalnie relacje pozostają jednak w ewidentnej sprzeczności z samym komunikatem komisji Burdenki, gdzie mowa jest tylko o 2 mogiłach, jednej niewielkiej, i drugiej o wymiarach 60 na 60 m (ta druga mogiła mogłaby odpowiadać całej powierzchni 6 mogił komisji PCK, ale i tutaj wymiary się nie zgadzają).

W historii badań nad Katyniem powstawały hipotezy o późniejszym losie zwłok oficerów z Kozielska. Wydaje się pewne, że zbeszczeszczono i zniszczono groby komisji PCK. Było jednak także wysuwane przypuszczenie, że

z terenu lasu katyńskiego usunięto następnie wszystkie zwłoki (pogłoski o przewiezieniu ich pociągami do Kazachstanu).

Odnalezione jednak w Alexandrii zdjęcia lotnicze z okresu od kwietnia 1944 r. do czerwca tegoż roku pozwalają na wysunięcie jeszcze jednej hipotezy. Zdjęcia te ukazują tak intensywne i rozległe prace ziemne i wykopy na terenie cmentarza i obszaru z nim sąsiadującego (kilkadziesiąt w sumie pól świadczących o wykopach), że Tadeusz Pienkowski nie wyklucza, że mogły to być przywiezione ciała zamordowanych z Ostaszkowa i Starobielska, czyli z Bołogoje i Dergaczy. Być może wagony ze zwłokami jechały do Katynia, a nie z Katynia w 1944 roku. Aby usunąć na przyszłość wszelkie poszukiwania innych miejsc grobów i aby uczynić wiarygodną tezę komisji Burdenki, że Niemcy rozstrzelali wszystkich oficerów z trzech obozów na terenie lasu katyńskiego.

Ta potworna możliwość zwożenia zwłok do Katynia nie powinna jednak ostatecznie nacisków strony polskiej na odszukanie miejsc kaźni i przypuszczalnych miejsc zagrzebania oficerów z Ostaszkowa i Starobielska - w Bołogoje i Dergaczach czy - wg najświeższych danych - w Miednoje i "Czarnej Droździe".

Przeciw takiej interpretacji ogłoszonych sowieckich dokumentów przemawia jednak wyraźne przytoczenie danych o "charkowskim" kierunku wysyłki jeńców ze Starobielska i "kalinińskim" z Ostaszkowa (a więc Dergacze i Bołogoje, czy wspomniane wyżej miejsca, a nie Katyń.)

To najważniejsza ze spraw wynikających z aktualnych informacji sowieckich. Teraz zajmijmy się innymi.

2. Wstępnym niejako założeniem tekstu "Moskowskich Nowosti", przypominającym smutne czasy podporządkowania historii polityce, jest wzmianka o 17 września: "O godzinie trzeciej w nocy z 16 na 17 września 1939 oddziały Armii Czerwonej wkroczyły na terytorium Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi". Ani słowa o agresji Polski, wygląda to raczej na deklarację o odzyskiwaniu własnego, okupowanego przez obce państwo terytorium. Nie było agresji, nie było wojny... Może to mieć znaczenie we wnioskach o odpowiedzialności prawnej za eksterminację, gdyż - według takiego myślenia - nie byłoby to normalni jeńcy wojenni (pamiętamy też o braku podpisu ZSSR pod konwencją o jeńcach wojennych).

3. Wyczuwalnym wnioskiem z tekstu jest zniesienie odpowiedzialności Armii Czerwonej za eksterminację polskich oficerów. Artykuł zaczyna się od przytoczenia pisma batalionu łączności z Kozielska, w którym podkreśla się brak (możliwości?) udziału armii w rozstrzelaniu Polaków (*otricaja przyczastnost*). Następnie wymienia się rozkaz Berii, przekazujący sprawę wydziałowi NKWD zajmującemu się jeńcami wojennymi (UPWI). W myśl konwencji międzynarodowych przyjętych przez świat cywilizowany armia w ogóle nie ma prawa przekazania opieki nad jeńcami wojennymi policji politycznej. Nie doszło do tego nawet w Niemczech hitlerowskich, choć były usiłowania Himmlera przejęcia oślagów, nie zgodziło się na to dowództwo Wehrmachtu, w trosce zapewne o własnych jeńców, a nie o Polaków, ale fakt pozostaje faktem. Muszę więc tu podkreślić z całym naciskiem, że eksterminacja pol-

skich oficerów na zawsze obciąża Armię Czerwoną, która jeśli stała się wyzwolicielem spod jarzma niemieckiego, to tylko przez słuźenie imperialnym celom. A więc nie zwyrodniała policja polityczna, na marginesie niejako państwa, jest odpowiedzialna, lecz i armia tego państwa. Armia ta scharbiła się już zresztą we wrześniu 1939 roku, przeprowadzając liczne eksterminacje otoczonych oddziałów polskich i rozstrzelując także bezbronnych, wziętych do niewoli oficerów - po najwyższe szczeble.

Na linii tej tendencji można by rozpatrywać przytoczenie w "Moskowskich Nowostiach" pisma sędziego najwyższego sądu wojskowego z obozu w Starobielsku, Edwarda Saskiego (figuruje na liście Starobielska u Moszyńskiego), w którym podkreślał on, że oficerowie nie czują podstaw do inter-
nowania.

Także przytaczane za źródłami polskimi twierdzenia (dokumenty rządu londyńskiego, praca Jerzego Łojka) mają świadczyć o chęci przekazania jeńców stronie niemieckiej "do domu" w miesiącu marcu 1940 roku. Bardzo drobniogowo też przytacza się niewątpliwie i liczne fakty wymiany jeńców w porozumieniu z dowództwem niemieckim.

Na tym tle dopiero jest mowa o wrogości Stalina wobec oficerów polskich.

4. W dokumencie podkreśla się, że selekcji dokonywał NKWD na rozkaz Berii, każdy oficer podlegał bezpośredniemu wyrokowi (*osuzden lub pomitowan*). Istnieje w artykule sugestia, że przebaczano tym, którzy donosili na kolegów. Aczkolwiek nie można wykluczyć takich przypadków (znany jest wiernopoddany list berlingowców po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej i "czerwony kącik" w Griażowcu, są też relacje o próbach werbowania donosicieli), podobne podejrzenia nie potwierdziły się w większości wypadków i zasady selekcji nie są zgoła jasne.

5. W dokumentach przedstawionych przez Lebediewą można także zauważyć liczne niezgodności w przytaczanych faktach i cyfrach. Wymieńmy niektóre:

a) nie zgadza się liczba osób przekazanych do likwidacji z obozów (14587) z ogólną, wymienioną liczbą eksterminacji (15131), nie zgadza się ona także z sumą liczb osób przekazanych z poszczególnych obozów (jeśli dokonać dodawania suma ta wynosi 14582. Nie zgadza się także liczba ocalałych z obozu w Juchnowie (Pawliszczew Bor) z liczbą znaną ze źródeł polskich (polska liczba jest wyższa);

b) informacja o "jedynym" dokumencie, w którym wymienia się słowo Katyń, mówi o rozkazie dla 136 batalionu konwoju ze Smoleńska o przekazaniu sowieckich więźniów politycznych do Katynia w dniu 10 czerwca 1941 r., a więc "po wkroczeniu Niemców do Smoleńska". Wiemy, że stało się to dopiero w miesiąc później! Zapewne jest to błąd korektorski. Jeśli jednak przyjąć datę 10 czerwca, może chodzić o "normalną" eksterminację na terenie Katynia. Mówiąc nawiasem, tak świeżego grobu sowieckiego na terenie Katynia w 1943 r. nie znaleziono.

6) Z przytoczonych w dokumencie liczb o stanie osobowym trzech obozów w połowie listopada i 1 grudnia 1939 r. wynika, że zmniejszył się on, do wiosny 1940 r., choć w niewielkim stopniu. Co stało się z tymi jeńcami, którzy "zeszli" ze stanu - dokument nie podaje. O tym, że były różne wywózki wcześniejsze z obozów, źródła polskie mówią bardzo wyraźnie. Liczby dotyczące Starobielska w omawianym dokumencie jeszcze w połowie lutego 1940 r. wymieniają stan 3909, a jako liczbę kwietniowych wywozków podają 3891. Wiemy jednak, że w obozie w Juchnowie znalazło się 79 ocalałych więźniów ze Starobielska! Tak więc podane cyfry opierają się na jakichś innych danych, lub są wynikiem błędów.

7. Niewyjaśniona do końca pozostaje sprawa 3 rozkazów dotyczących wyłączenia (zupełnie wyjątkowego) jeńców z etapów na eksterminację. Dwa rozkazy odnoszą się do prof. Swianiewicza, trzeci do Aleksandra Roma z Ostaszkowa. Należałoby wyjaśnić, czy ocalały w obozie w Griażowcu ppor. lekarz Romm jest identyczny ze wskazanym w dokumencie. Dodam, że relacja przytoczona w książce prof. Zawodnego o "przyjacielskim" wyłączeniu innego jeszcze jeńca na stacji w Gniezdowie wydaje się raczej niewiarygodna⁴.

8. Warto podkreślić informację dotyczącą akt oficerów, sporządzanych przez wydział NKWD do spraw jeńców (UPWI) w Starobielsku (per analogiam można myśleć o obozie w Kozielsku i Ostaszkanie). Stwierdzono mianowicie rozkaz nakazujący spalenie tych akt. Palono także nadchodzącą korespondencję do rozstrzelanych jeńców (jednak nie całą, gdyż w moim archiwum są liczne karty zwrócone rodzicom). Fakt palenia listów potwierdzają ocaleni oficerowie (Gorzecnowski). Wynikałoby z tego, że nigdy już może nie ujrzymy teczek osobowych oficerów z notatkami o przesłuchaniach. Być może jednak jest to manipulacja informacją.

9. Interesujący i ważny jest raport dowódcy konwoju z Kozielska, że w całości operacji nie wymknął się nikt z konwojowanych. Zgadza się to z przeświadczeniem wyrażonym niegdyś przez Jerzego Łojka, także z przeświadczeniem niżej podpisanego o niewiarygodności wszelkich legend o ucieczce pojedynczych oficerów w drodze i z miejsca kaźni⁵.

10. Niektóre informacje dotyczące spraw późniejszych od eksterminacji z 1940 roku. Są to raporty o agitacji propagandowej w obozie Kozielsk II, jej niepowodzeniu i w efekcie decyzji zesłania jeńców na roboty do Murmańska. Potwierdza się w nowych dokumentach także fakt, że nikt z eksterminowanych nie figurował w spisach z łagrów 1940 roku.

11. Ostatnia sprawa, związana pośrednio z przytoczoną w "Moskowskich Nowostiach" dokumentacją dotyczy tzw. raportu Tartakowa. Toczyły się dyskusje od 1957 r. o jego wiarygodności, opinie były podzielone, także w tym sensie, że niektórzy badacze stwierdzali obecność argumentów za i przeciw. W świetle "Moskowskich Nowosti" raport Tartakowa mógłby być kwestionowany. Nie zgadzają się numery oddziałów osłonowych z Mińska, Smoleńska i Charkowa (ani jeden numer jednostki), a także nazwiska dowódców.

Można by jednak wysunąć odwrotną hipotezę, że to raport Tartakowa podważa dokumenty znalezione przez Lebediewa.

Dodajmy zresztą przy okazji, że analiza raportu pozwala też wysunąć nowe wątpliwości. Np. likwidację Kozielska raport umieszcza w przedziale czasowym od 1 marca do 3 maja. Jak wiadomo, z całą pewnością rozpoczęła się ona 3 kwietnia, a zakończyła dopiero 12 maja. Także daty odnoszące się do obozów Ostaszkowskiego i Starobielskiego są wątpliwe, podane są tylko daty zakończenia operacji (brak logiki wewnętrznej dokumentu) i są to daty przekraczające znane dobrze daty końcowe (mogło chodzić jednak o likwidację np. dokumentacji w obozie). Mówiąc nawiasem, dokument ten podawało się ostatnio bez określenia źródła, byle jak. Jedyne publikacja Józefa Mackiewicza (także fotokopii oryginału) spełniała warunki naukowe. L. Martini przytaczając ten dokument pisze na domiar: "wojska niemieckie minęły miejsca, gdzie pogrzebani zostali jeńcy obozów Ostaszków i Starobielsk, nie odkrywając tych miejsc"⁶. Ze Starobielskiem - zgoda. Ostaszków jednak nigdy nie był pod okupacją niemiecką (front stał tuż obok), a co dopiero Bołogoje (ewentualne miejsce kaźni). Natomiast Niemcy przejściowo opanowali prawdopodobnie wysepkę Stołbnoj na jeziorze Seliger koło Ostaszkowa, gdzie znajdował się obóz polskich oficerów, potem zaś front ustalił się na zachodnim brzegu jeziora (a więc obszar jeziora wraz z wyspami nie był opanowany). Na ewakuację Ostaszkowa II było wiele czasu.

Na koniec tylko jedna jeszcze informacja przekazana w telewizji polskiej przez Charłamowa: sprawcy mordu katyńskiego zostali odznaczeni przez rząd sowiecki wysokimi odznaczeniami za "zniszczenie polskich nacjonalistów i oficerów". Działo się to zapewne równoległe do przyznawania odznaczeń hitlerowskich za akcje eksterminacyjne na narodzie polskim. Działał ruch porozumienia wysokiej narady specjalistów NKWD i SS w końcu marca 1940 r. w Zakopanem⁷.

II. Katyńska publicystyka "Moskowskich Nowosti"

Miałem już okazję na gorąco relacjonować szczegóły z ogłaszanych w "Moskowskich Nowostiach" artykułów na temat Katynia. Celem obecnego przeglądu jest obszerniejsze zdanie sprawy z relacji i publicystyki "Moskowskich Nowosti" na temat Katynia na przestrzeni mniej więcej ostatniego roku. Relacje, zwłaszcza źródłowe, wymagają zweryfikowania, tutaj jednak chodzić będzie raczej o podanie ich w ogóle do wiadomości czytelnika polskiego. Należy się na pewno uznanie tej moskiewskiej redakcji, a zwłaszcza redaktorowi Gennadijowi Zawronkowowi, za jego publicystykę i poszukiwania. Być może akcja katyńska "Moskowskich Nowosti" była także jakimś etapem na drodze do komunikatu TASS-a z przyznaniem się do winy.

Pierwszą publikacją z serii, którą pragnę tutaj omówić, był znany czytelnikowi polskiemu artykuł Aleksandra Akuliczewa i Aleksieja Pamiatnycha: *Katyn. Potwierdzić albo zaprzeczyć*⁸. Artykuł ten został przedrukowany w Polsce⁹.

Następny artykuł to Gennadija Zaworonkowa: *Tajemnice katyńskiego lasu (o rozstrzelaniu polskich oficerów i tysiacy sowieckich obywateli, sprawie jeszcze okrytej tajemnicą)*¹⁰. Jedną z ważniejszych informacji tego artykułu: "Czy wiemy o tym, że katyński las jest nie tylko miejscem tragedii polskich oficerów [...] kryje także ogromne mogiły, jeszcze nie odkryte, tysiacy i tysiacy rozstrzelanych w latach stalinowskich!?" Ta informacja wymaga weryfikacji, jeśli chodzi o liczbę zwłok. Wiadomo, że podczas ekshumacji przeprowadzanych w 1945 r. znaleziono mogiły kryjące rozstrzelanych przez NKWD sowieckich obywateli, z okresu do 15 lat wstecz. Nie były to jednak wysokie liczby zwłok. Te rozstrzelania, wg Zaworonkowa, potwierdzają dziś żyjący świadkowie.

Zinaida Mierkulenko (ówczesna mieszkanka Kozich Gór):
...starsze dzieci chodziły jeszcze przed wojną daleko... [w las] Wiem od nich, że przyjeżdżali do lasu samochody z ludźmi, których potem rozstrzelano. Samochody odjeżdżały, a ludzie ze wsi rozkopywali groby (bardzo płytkie), zdejmowano z zabitych buty, odzież. No cóż, wokół mieszkała nędza. [...] Innym razem podchodzą dzieci, a dół jeszcze się rusza – nie wszyscy zostali skutecznie zastrzeleni.

Mówi Aleksander Kosiński, uczestnik wojny fińskiej:
Był tutaj "Wiazemtagier" [...] Ja wtedy pracowałem obok stacji kolejowej Katyń. Przyjeżdżały wagony z ludźmi, podjeżdżały samochody "czornyje worony" (czarne kruki) i zabierały wszystkich do lasu.

Mówi Michaił Kriwoziercew, z Gniezdowa (znany go z polskiego filmu o Katyniu Marcellego Łozińskiego):

O rozstrzeliwaniu w katyńskim lesie mówiło się jeszcze przed wojną. Zwłaszcza o grobach w Czerwonym Borze [...] W roku 1943 Iwan Andriejewicz [Kriwoziercew – zamordowany w 1947 r. w Anglii, prawdopodobnie przez NKWD, nie będący krewnym zeznał – J.T.] i Fiodor Kuftikow opowiadali Niemcom, że znają miejsce zagrzebania polskich oficerów, zwłaszcza starał się Kuftikow. Był w niemieckiej niewoli podczas pierwszej wojny i trochę znał język [nie ma jednak zeznań Kuftikowa w niemieckim *Amtliches Material...* o Katyniu, są tylko zeznania Kriwoziercewa – J.T.]. Ja nie wykopywałem, inni wykopywali. I tak najpierw wykopali z ziemi osiemdziesięciu naszych, ewangelistów [...] I tak wyjęli ich, a potem 300 Polaków. A nasi leżeli na wierzchu. [Ta ostatnia wiadomość nie ma potwierdzenia w dokumentach ekshumacyjnych z 1943 r. – JT]. W dole jeszcze przypominam sobie buty damskie.

Mówi Iwan Kisielew, mieszkaniec Gniezdowa:

Już w 1935 roku jeździły ze Smoleńska do katyńskiego lasu ciężarówki z rozstrzelanymi ludźmi. Nie było jeszcze ogrodzenia z drutu kolczastego. Ci, co chodzili za jagodami, widzieli zasypane lub przygotowane doły.

Niektóre z faktów uważa Zaworonkow za nie sprawdzone legendy:

Na przykład opowieść, jak to przed samą wojną wczesnym rankiem zjawił się w NKWD niejaki Pietrow i zaczął udawać, że jest zupełnie nie-

winny i że rozstrzelano go przez pomyłkę. Okazało się, że był w spisie przygotowanym przez wyższą instancję, ale nie zginął, tylko na długo stracił przytomność. Zobaczył, że jest w katyńskim lesie, wydobył się i doszedł do miasta. Zatrwożeni absurdalnością sytuacji pracownicy NKWD wydali człowiekowi dokumenty na nazwisko Iwanow i wyprowadzili go poza rejon. Było tak czy nie było? A dlaczegoż by nie? [...] Jak oddzielić prawdę od legendy, i jak tak straszną prawdę uczynić częścią naszej historii? [...] Nie udało się odnaleźć dokumentów nawet przy udziale rejonowego naczelnika KGB w Smoleńsku, Anatola Szwierkich. Tylko kilka cienkich kartek o pracy sądowych "trójek". [...] Po przejrzaniu ośmiu tysięcy dokumentów znaleziono i ten: jak dzieci szkolne rozkopały dół śmierci. Wszyscy miejscowi ludzie potwierdzili – rozstrzelano ich NKWD. I po wszystkim.

Nie wszystkie dokumenty zniknęły, oto inny:

W roku 1939 za organizowanie masowych represji rozstrzelano naczelnika NKWD Białorusi Nasiedkina, będącego w 1937 r. naczelnikiem NKWD rejonu Smoleńska. Na jednym z przestuchañ Nasiedkin powiedział: "...w 1937 roku w rejonie smoleńskim zostało skazanych w pierwszej kategorii (na rozstrzelanie) 4500 ludzi. [...] A ciężarówki, które jechały do katyńskiego lasu od 1935, nie zmieniły trasy i w 1938 po 1941 rok. Nie wszystkich chowali w więziennych cmentarzach.

Jest jeszcze jeden dokument dotyczący grobów. Tylko w zeszłym roku w Smoleńsku było osadzonych trzech ludzi za grabież, za naruszanie spokoju grobów w celu ich spłodowania. A ilu podobnym udało się uniknąć sądu? [...] leżą tu koło siebie Rosjanie, Żydzi, Polacy, Łotysze... Leżą bez kwiatów i pomników ofiary przestępstwa, jakiego nie zna świat.

Następny artykuł Zaworonkowa nosi tytuł: *O czym milczy katyński las*. Zaworonkow wspomina o trudnościach ankietowania:

Archiwą i ludzie milczą tylko wtedy, gdy ktoś sankcjonuje ich milczenie. [...] Na pytanie o ich odnalezionych przez redakcję ludzi z NKWD przychodzi odpowiedź: umarł pięć, dziesięć, piętnaście lat temu. [...] jest jednak jeden świadek, 83-letni Iwan Titkow, były szofer dziewięciu naczelników NKWD ze Smoleńska. – To tutaj, z całą pewnością – powiedział Titkow – w tym wozie jest jedna z największych mogił tych ludzi, których rozstrzelało NKWD w latach trzydziestych. Sam widziałem. – Staliśmy w zasnieżonym katyńskim lesie około trzystu metrów od szosy smoleńskiej. Na wszelki wypadek zapytałem: – Nie mylicie się, Iwanie Iwanowiczu? Tyle już lat przeszło. Może pamięć wam nie dopisuje? – Titkow odparł po chwili milczenia: – Takie rzeczy się pamięta i nigdy nie zapomina. – Tak, nie zawodzi pamięć Titkova. Dobrze przypomina sobie nazwiska swoich naczelników: Kuprianowa, Gendina. Wiele razy przemierzał tę drogę, koło wozu, do dachy NKWD i domków wypoczynkowych pracowników NKWD i KGB, teraz byłych pracowników. Od 1934 do 1941 roku wożili rozstrzelanych w podziemiach NKWD w Smoleńsku specjalnie zatrudnieni szoferzy: Komarowski i Kostiučenko.

Naczelnicy zmieniali się, jechali do Moskwy i nigdy już nie powracali.

Znaleziono jeszcze jednego świadka, czekistę z wydziału ekonomicznego, a potem z archiwum: Iwana Nozdriewa. Jest to ostatni świadek rosyjski na filmie Łozińskiego. Mówi on:

Od 1935 roku w smoleńskim NKWD pojawili się szczególnie gorliwcy, jak na przykład Estrin, Kronhauz, Samusiewicz. [...] W 1937 roku aresztowali wszystkich posiadających broń myśliwską [...] zrobili z nich powstanczą organizację. Samusiewicz prowadził przesłuchania na wesole [...] Grał na harmonii, dawał pogracać przesłuchiwanym. A potem zdejmował ręce z instrumentu i ferował wyroki pierwszej kategorii, to znaczy rozstrzelanie. Przed wojną on sam został aresztowany i skazany za wydawanie nieuzasadnionych wyroków rozstrzelania. Ale nie zginął jak wielu. W roku 1943 został komendantem sządu 21 armii. [...] Oddziałem od rozstrzelani osadzonych przez trójki dowodził Iwan Stelmach. W jego grupie był Borodienko, może jeszcze żyje. Nie każdy nadawał się do takiej pracy. [...] Jeden z grupy Stelmacha nie wytrzymał i poderżnął sobie gardło na strychu urzędu.

Nie zawsze szło gładko z podziemiach NKWD. Raz przyszedłem rano do pracy, a tu przykry zapach. Okazało się, że w czasie nocnych rozstrzeliwań, jeden ze skazanych wyrwał ochronie karabin i zaczął się ostrzeliwać. Nikt z zuchów z grupy Stelmacha nie ośmielił się do niego podejść. Wzięli go dopiero wtedy, gdy wrzucili bombę gazową. Do Kozich Gór wozili i martwych, i żywych. Żywych może tylko dlatego, żeby nie kopać grobów.

Było według Nozdriewa i bogate archiwum, wywiezione podczas wojny do Czakłowa, potem archiwum wróciło. Jednak wrchium to milczy do dziś.

Pomnę w tym sprawozdaniu omówione wyżej, zestawione przez Zaworonkova materiały z odkryć Natalii Lebediewej. I wreszcie ostatni odredakcyjny artykuł "Moskowskich Nowosti" z 22 kwietnia 1990: *Katyń. Trudna droga do prawdy*¹², będący komentarzem do komunikatu TASS-a z przyznaniem, że zbrodnia w Katyniu była dziełem NKWD (zob. w dziale SPRAWOZDANIA-RECENZJE-NOTY). Z artykułu tego wyjmuję najistotniejszy fragment:

Zdjęta zastona z katyńskiego lasu, ale nie oskarżono jeszcze dostatecznie tego kłamstwa, które do ostatniego dnia zakrywało prawdę. Bez sądu nad kłamstwem nie ma gwarancji, że znów czegoś się nie ukryje u nas, uzasadniając to wysokimi państwowymi przyczynami i interesami. Nie może być wyższego względu niż wzgląd na prawdę...

Na tym chciałbym zakończyć tę relację z dokumentów i artykułów ogłoszonych przez "Moskowskie Nowosti". Na innym miejscu przedstawiam (zob. dziale SPRAWOZDANIA) relację z odbytego w Moskwie sympozjum zorganizowanego przez "Memoriał" na temat zbrodni katyńskiej z udziałem historyków polskich, w tym badaczy Niezależnego Komitetu Historycznego. Wystąpili na nim historycy sowieccy i badacze archiwów oraz dziennikarze. Osobno należy opowiedzieć o polskim poszukiwaniu wewnątrz katyńskiego lasu i manifestacji młodzieży smoleńskiej. Las katyński jak ias Birnam u Szekspira

ruszył. Dzieje się bardzo wiele. Chwieją się mury twierdzy kłamstwa, zbrodni i milczenia o niej. Także dzięki wysiłkom sprawiedliwych z Rosji.

PRZYPISY

¹ G. Zaworonkow *Katyńska tragedia*, "Moskowskie Nowosti" (dalej: MN), nr 12 z 25 marca 1990.

² Dysponuję tu wiarygodną relacją ówczesnego funkcjonariusza wywiadu polskich struktur podziemnych, który był nawet na miejscu kaźni w Katyniu w 1940 r.; meldunek o tym został przekazany do Warszawy. Sprawa wymaga szerszych badań.

³ Ambasador USA w Moskwie Harriman w depeszy z 25 stycznia 1944 r. do Sekretarza Stanu w Waszyngtonie donosił, na podstawie relacji swojej córki i korespondentów anglosaskich, że "większość zwłok, jakie widzieli zwiedzający, były zwłokami szeregowców, a nie oficerów, jak utrzymywali Niemcy" (w książce Henri de Montforta *Masakra katyńska*, rozdz. VII). Identyczna opinia w artykule korespondenta "Toronto Star Canada" Jerome Daviesa: "W rzeczywistości większość zabitych są to szeregowcy". Cyt. za propagandową broszurą sowiecką *Prawda o Katyniu*, Moskwa 1944, s. 26. Także Jerzy Borejsza w artykule ogłoszonym w "Wolnej Polsce" 1 lutego 1944 pisał: "Trupy w mundurach polskich oficerów i szeregowców". Podobnie w artykule z "Nowych Widnokręgów" z 1 lutego 1944 mówi się o "grobach 11 000 polskich oficerów i żołnierzy".

⁴ J.K. Zawodny pisze w swej książce *Katyń* (Paryż 1989), "iż personel NKWD miał stosunkowo wolną rękę przy podejmowaniu decyzji o życiu lub śmierci poszczególnych osób", przytaczając jako dowód fakt ocalenia por. Jana Mintowta-Czyża (znalezł się w Griażowcu). Nie mogło być takiej możliwości, jeśli chodzi o okres rozładowywania obozów do egzekucji, gdyż decyzje zapadały w Moskwie (por. także omawiany niżej odnaleziony raport konwojowy, paragraf 9). Wiadomo, że wyłączenie prof. Swianiewicza odbyło się na specjalny rozkaz z Moskwy i w Gniezdowie znalazła się odrębna teczka z odpowiednim dokumentem. Jeśli nawet jednak miała miejsce opowiedziana przez żonę Mintowta-Czyża (i przytoczona przez Zawodnego) rozmowa na stacji w Gniezdowie z oficerem NKWD Pszeniecznym, nic nie pozwala sądzić, że Mintowt-Czyż znajdował się w grupie przeznaczony do egzekucji. Zupełnie nieprawdopodobne jest, aby na stacji Gniezdowo słycał było strzały egzekucji z lasu katyńskiego, skoro nie słyszeli ich w zasadzie chłopcy z Gniezdowa. Wiadomości, że niektóre przynajmniej transporty do Griażowca przechodziły przez Gniezdowo (mówią o tym ocaleni w Griażowcu: ks. Zdzisław Peszkowski i Henryk Gorzechowski) wydają się wątpliwe i wynikają najprawdopodobniej z nałożonej później wiedzy o losie większości transportów z Koziełska. Wszyscy opowiadający (Mintowt-Czyż, Peszkowski, Gorzechowski) są zgodni, że wieziono ich ostatnim transportem z 12 maja 1940 r., który znalazł się w Pawliszczew Borze (Juchnowie). Jeśli, jak relacjonuje ks. Peszkowski, pociąg za Suchniczami skręcił na Moskwę, to nie mógł jechać na Smoleńsk, a wymieniona następnie stacja Babinino wyraźnie wskazuje na kierunek Pawliszczew Boru. Los transportów (jak jasno wskazuje mapa) decydował się właśnie na rozjazdach przy stacji Suchnicz: kierunek Smoleńsk-Katyń lub Moskwa-Pawliszczew Bor. Ze stacji

Babinino przewożono jeńców ciężarówkami (tak jest m.in. w relacji Peszkowskiego i Gorzechowskiego).

Odnoszę ogólne wrażenie, że historycy zajmujący się sprawą Katynia zbyt łatwo sugerują się niezbyt wiarygodnymi relacjami różnych świadków. Do tej kategorii relacji więcej niż wątpliwych zaliczam też przytoczoną w książce Zawodnego relację z zatopienia oficerów na Morzu Białym (aneks).

⁵ Jedną taką relacją, określona przez autora jako relacja o własnych losach, pojawia się w książce Janusza Niewidzialnego-Niepokonanego (chyba tylko ktoś obdarzony zaletami tego pseudonimu mógłby uciec!) *Rosja sowiecka i jej plany*, Paryż 1962. Ocalony po ucieczce oglądał egzekucję w Katyniu ze strychu małej chatki, zamieszkiwanej niegdyś przez Feiksa Dzierżyńskiego! Beletryzacja innej legendy o ucieczce po egzekucji poświęcona jest nowela Włodzimierza Odojewskiego: *Ku Dunyńskiemu Wzgórzu idzie las*. Autor nie usiłuje tu przekonać nas do tworzonej fikcji jako do rzeczywistości. Inna sprawa, czy fikcja historyczna powinna lekceważyć realia. Na ten temat, w związku ze sprawą Katynia, ukazwaną w powieści Odojewskiego *Zasypie wszystko, zawieje* rozegrała się w swoim czasie polemika między Odojewskim i Józefem Mackiewiczem. To przy tej okazji Mackiewicz napisał słynne już dziś zdanie: "Tylko prawda jest ciekawa".

Jeśli już mówimy o legendach, muszę tu wspomnieć o książce Eugeniusza Komorowskiego *Night Never Ending* (Noc bez końca, opublikowanej w tzw. poketach, czyli wysokim nakładzie w Wielkiej Brytanii (1974) i USA (1975). Publikacja ta, znana od dawna i pomijana przez poważnych znawców Katynia, nie wiadomo dlaczego stała się 13 kwietnia 1990 r. przedmiotem audycji telewizyjnej w Polsce (w cyklu "Rewizja nadzwyczajna"). W książce Komorowskiego, ukazującej cudownie ocalenie ofiary nie dostrzelonej, w drodze do Katynia i rzuconej do śmiertelnego dołu, nie ma niczego istotnego, czego zrezygnowałby autor nie mógłby wyczytać w literaturze poświęconej Katyniowi. Jest natomiast mnóstwo głupstw, świadczących o zbyt słabym przyswojeniu tej wiedzy: że ranny od dwu dni oficer wśród stosu trupów obserwuje egzekucję w wykonaniu strażników obozowych z Kozielecka, że grób znajduje się tuż przy willi NKWD, że układają ciała w grobach okoliczni chłopcy, że ranny jest w stanie rozpoznać kolegów prowadzonych na egzekucję mimo omotania głów, że potrafi ocenić i opisać specjalną pętlę, którą wiązano ofiary, jak to uczyniono w ekspertyzie komisji międzynarodowej. Poprzestaniemy na tym! Mamy ewidentnie do czynienia z przykładem beletrystycznej literatury typu "wagowanego".

⁶ L. Martini *Prawda o Katyniu w świetle dokumentu*, "Tygodnik Powszechny", nr 27 z 1989 (przedr. w: *Katyn. Relacje, wspomnienia, publicystyka*, oprac. A.L. Szczesniak, Warszawa 1989, s. 341).

⁷ Szymon Wiesenthal w książce *Sprawiedliwość, nie zemsta* pisze o akredytowanym w Krakowie, przy gubernatorze Franku, do czerwca 1941 pułkowniku NKWD.

⁸ MN nr 21 z 21 maja 1989.

⁹ "Fakty", nr 22 z 3 czerwca 1989 (przedr. w: *Katyn. Relacje...*, s. 350-356).

¹⁰ MN nr 32 z 6 sierpnia 1989.

¹¹ MN nr 3 z 21 stycznia 1990.

¹² MN nr 16 z 22 kwietnia 1990.